



Fot. Archiwum

„Jest pani diamentem, który iskrzy i błyszczy” – napisał na odwrocie tego zdjęcia Artur z Dzierżoniowa.

# Janda objazdowa

*Włożyła białą bluzkę, pojechała w Polskę i... publiczność oszalała. Pełny odjazd.*





DZIERŻONIÓW

„Pani Krysiu – pisze Artur z Dzierżonowa na odwrocie amatorskiego zdjęcia – jeszcze raz chciałem wyrazić radość, jaką wzbudził we mnie Pani przyjazd. To, co wydawało się niemożliwe, stało się możliwe. Przyjeżdżałem specjalnie do Warszawy, by zobaczyć Panią w „Białej bluzce”, w tym roku dotarła Pani do nas i wszyscy mogli Panią zobaczyć w „Shirley”. „Świeć szalony diamentcie” śpiewają Pink Floydzi. To Pani jest takim diamentem, który iskrzy i błyszczy”.

● Czasami to jest przerażające, jak wiele ten widz po mnie oczekuje, jak bardzo nie mogę go zawieść, jak często identyfikuje mnie z postacią. Po spektaklu w Kaliszu podchodzi do mnie jakaś Pani i pyta: No i jak ja wyglądam? – W porządku – mówię – a bo co? – Była tu Pani pół roku temu z „Shirley”. Wtedy byłam blondynką, miałam loki, męża i byłam nieszczęśliwa. A dziś nie mam męża, nie mam loków, jestem ruda i jestem szczęśliwa! Pani zmieniła całe moje życie. W pół roku to załatwiłam! Zobaczyłam „Shirley” i nagle wszystko zrozumiałam. Tylko musiał mnie ktoś popchnąć. I Pani to zrobiła!

● Jezu! – myślę – przecież to co robię nie może być żadną terapią, przecież ja nie mam żadnej recepty na życie. To nie są moje doświadczenia. „Sztuka to jest coś sztucznego”, jak mówi mąż mojej przyjaciółki Magdy Umer. Ale skoro jakiś lekarz z Komorowa przysłał mi na widownię cały oddział swoich pacjentów?

„Kroczyć przez życie od chandry, od depresji do depresji” – pisze Jowita z Biedruska. – Pani jest dla mnie światłem w tunelu. Gdy oglądam Panią w przedstawieniu, ogarnia mnie fantastyczne uczucie chęci do życia. Za każdym razem byłam w garderobie po autograf, ale nigdy nie odważyłam się podziękować za to, co wnosi Pani do mojego nędznego życia”.

Przysyłają jej zdjęcia swoich dzieci, zwierają się z osobistych tragedii, troszczą o zbawienie duszy. Pani Wiesława Brzezina załączając do listu broszurkę „O czyścicu” błaga o „zerwanie kontraktu małżeńskiego”, pozostawanie w którym „nas obrzydza, gwarantuje cierpienia, a nawet piekło”... „Zapewne Pani będzie żał wyrzec się mężczyzny, ale warto i trzeba”.

A co, jeśli przyczyną demoralizacji jest sam zawód? Pozostaje go rzucić lub być czujnym: „Wam aktorkom przychodzi grać role, które przeczą moralności. Jak długo pozwolicie deptać złemu duchowi po waszej godności?”

A więc JANDA CHARYZMATYCZNA, JANDA GRZESZNA, ale JANDA BOSKA! Twór Najwyższego Kreatora: „Tylko Bóg mógł stworzyć taką istotę – pisze Łukasz z Koluśzek. – Coś w Pani jest takiego, że zwykły śmiertelnik tego nie pojmie.”

Grażyna P. ze Szczecina: „Chyba nigdy w życiu nie odwdzięczę się Bogu, że w okolicznościach dla mnie nie znanych znalazła się Pani w moim rodzinnym mieście. PS. Mi wystarczyła świadomość, że otrzyma Pani mój list. To byłby mój najlepszy prezent.”

Szczecin: kiedyś przed laty jakiś sekretarz partii wymyślił sobie, że kto jak kto, ale Janda tu nie wystąpi. Zakaz wjazdu do województwa. Sekretarz wprawdzie dawno nie sekretarzuje, ale tak jakoś zostało. W ubiegłym roku pojechała do Szczecina po raz pierwszy. Wszystkie recenzje były takie same: „To jednak prawda, że ona jest fantastyczna, a myśmy dotąd nie chcieli w to wierzyć. To skarb kultury narodowej!”

● Dopiero tam zrozumiałam co to znaczy spotkać się twarzą w twarz. Jakieś dziewczynki zbierały pieniądze na bilety, żeby

być na wszystkich spektaklach. A potem w listach oświadczały: „Jest Pani dla mnie drugim światem, a czasem nawet pierwszym. Nie żałuję, że zrezygnowałam z kupienia butów, bo wszystkie pieniądze wydałam na bilety”. To jest niesamowite!

A przecież właściwie nie mam dla tych widzów czasu. Teatr ustala trasę, gram po dwa spektakle dziennie, po pięciu godzinach na scenie nie ma mowy o dodatkowych spotkaniach. Poznają miasta po garderobach. Wchodzę i mówię: O! To Ostrołęka! To są najczęściej sale na 1000 miejsc! Warunkiem jest minimum 400. Znam Polskę od strony budynków teatralnych, akustyki, wielkości garderoby i przede wszystkim publiczności! Wiem, że Bydgoszcz powita mnie w skupieniu, Łódź gorąco, a nigdzie nie dostanę tylu kwiatów co w Kaliszu!

We wszystkich tych miastach byłam po kilka razy, stres, żeby i tym razem nie zawieść jest porażający. Wiem, że z trudem by mi to darowali. A już zupełnie na miękkich nogach jechałam do Helsinek. Drżałam z nerwów, co ta publiczność zrozumie. Dyrektorka teatru w Helsinkach obejrzała w Polsce „Kobietę zawiedzioną” i zupełnie zwariowała. Chciała, żebym zagrała dla Finów bez żadnego tłumaczenia. Powieść Simone de Beauvoir jest tam wprawdzie znana, ale ja w końcu gram po polsku! Tłumaczyłam jak komu dobru: – Co Ty robisz najlepszego! Przez dwie godziny, przed mikrofonem, samotna kobieta będzie opowiadać coś w sobie tylko znanym języku! „Nic nie szkodzi – powiedziała oszalała z zachwytu Finka – Ty grasz w „esperanto uczuć”! Ekran sześć na siedem twojej twarzy zastąpi im wszystko!” Grałam, przyzwyczajona do reakcji publiczności polskiej i umierałam słuchając tej ciszy na widowni. Następnego dnia, w głównych wydaniach fińskich gazet recenzenci napisali zgodnie: „esperanto uczuć”. Byli zachwyceni, a ja umierałam... ze zdumienia!

● Jak więc grać kobietę zawiedzioną, kobietę pokonaną i odnieść zwycięstwo? Przepuszczam, że gdyby była to opowieść o kobiecie, która nie da sobie rady, nikt by nie chciał tego oglądać.

Moja bohaterka nie obwinia mężczyzny. Szuka winy w sobie. I stara się z tego wydostać. Publiczność na tym spektaklu dużo się śmieje. Sama gram wszystkie postacie, zabarwiam je autoironią i żartem, ale czasem naprawdę płaczę. Moim obowiązkiem jest te dwie godziny wypełnić „kolorowo”. Jest to poza tym temat, który dotyczy każdej widowni, w każdym wieku, bo to albo się stało, albo się dzieje, albo jest przed nimi. Więc jeśli coś dotyka publiczności bezpośrednio, to to się chyba nazywa ŻYWE TEATR.



W samym listopadzie zagrałam w trasie „Kobietę zawiedzioną” 25 razy! Ale miałam też przypadek zupełnie niezwykły: przyszedł do mnie ktoś, kto nigdy wcześniej wywiad nie miał, po nagraniu dwóch tańcach rozplakała się, a potem histerycznie zaczęła mi robić potworne wyrzuty, że gram to tak lekko, że mogę się z tego śmiać, bo gdybym to naprawdę rozumiała, nie traktowałabym tego w taki sposób. Ona przeżyła taką historię i nie może się z tego wyrzekać do dziś! I opowiedziała mi całe swoje życie! Oczywiście o żadnym wywiadzie nie było mowy. Jak ona na mnie strasznie krzyczała. Sądzę, że tak naprawdę przyszła właśnie po to, żeby się wykrzyczeć i żeby mi się wypowiedzieć!

Jeśli nawet konfesjonat jest otwarty, jak udzielić rozgrzeszenia? Liczą na to. Przychodzą i piszą. Wyznają grzechy i oczekują pońcoy: „Pożyczylam od swojej znajomej i rodziny dla innej znajomej pieniądze, 70 milionów w tym 1000 dolarów. A ta wyjechała za granicę i mi nie oddała. Mąż powiedział, że mam się z domu wynosić, jeżeli tych pieniędzy nie oddam, jestem strasznie znerwicowana, więc może pani lub pani przyjaciele mi pomóc”.

● **POCIESZYCIELKA STRAPIONYCH, WSPOMOŻENIE WIERNYCH:** „...jesteśmy z mężem na bezrobotnym, mamy tylko trzy hektary i pięcioro dzieci. Bardzo bym Panią prosiła o przysłanie mi używanych rzeczy”.

Czasem chodzi o rzeczy mniej używane: „Pani Krysiu, niech mi Pani przyśle ten granatowy dres z białym paskiem, w którym Pani występowała w telewizji, bo mi się bardzo podoba, a Pani jest bogatsza niż ja”.

● I jak tu zachować granicę między życiem a zawodem?

W Poznaniu jedna Pani myślała, że ja jestem Shirley Valentine i opowiadałam swoje własne życie. Nie miała kompletnie pojęcia, kto to jest Krystyna Janda. Nie była nigdy wcześniej w teatrze i myślała, że się po prostu tak zwierzam. Że jestem taki KASZPIROWSKI.

Uniwersytet Warszawski od dwóch lat prowadzi na wydziale socjologii kultury badania na temat odbioru „Shirley Valentine”. Przychodzą listy naprawdę wstrząsające: bita i wyganiana z domu dziewczyna, której życie było jednym pickłem trafiła do szpitala, gdzie postanowiła zbierać wszystkie wycinki dotyczące Jandy i Shirley Valentine. Zaczęła się uśmiechać i roić, że jak wyzdrowieje, zbiera pieniądze na podróż do Warszawy i rozpocznie poszukiwania „Jedyniej istoty, która może ją uszczęśliwić”. „W dzień będzie szukać, a nocą spać na dworcu” –

wyznała. – „Błagam, niech Pani da jej szansę – pisze jej ciotka, a zarazem jedyną opiekunką. – Boję się o nią, bo tyle złych rzeczy się jej wydarzyło. Pani Krysiu, nie idźcie do Pani jak do aktorki o wielkiej sławie, ale jak do Człowieka.”

● Inni po prostu biorą plecaki i wędrują za nią po całej Polsce. Odwiedzają garderoby, zbierają autografy: „Jest Pani dla mnie jedyną przyjaciółką, z którą pragnę przebywać – pisze Ania z Kielc. – Mam jeden jedyny Pani AUTOGRAF, który kupiłam za WSPANIAŁY FRANCUSKI KOSTIUM KAPIELOWY, ale marzę o dedykacji specjalnie dla mnie”.

Mniej szczęścia miała admiratorka z Kędzierzyna, której koleżanka za nic nie chciała sprzedać książki Jandy. „Tylko się nie pchaj”. „Więc ją przepisałam – pisze Justyna. – Miałam na to tydzień. Izdałyłam. Pisałam w nocy, z latarką pod pierzyną. Gdy oglądam Pani zdjęcia, nie wiem dlaczego płaczę. To takie moje małe wielkie katharsis”.

„Jaka jest Pani ulubiona piosenkarka?” (pisownia oryginalna – przyp. red.) Jakie Pani ma zwierze? – pyta ją Kinga lat 8 i Irmina lat 10.

● To wszystko jest fantastyczne, ale czasem jestem śmiertelnie przerażona. Na przykład: jest Nowy Rok, idę ulicą, nagle rzuca się na mnie jakiś facet. Matko! myślę, jaki fantastyczny młody człowiek. – Życzę Pani wszystkiego najlepszego – mówi – Pani się musi wszystko udać, bo jest Pani dla nas jedyną nadzieją, że to wszystko. Jeżeli Pani się nie uda, wszyscy zwątpimy!

I ja się w tym momencie zalałam! Poszłam sama na kawę i zaczęłam myśleć: Boże Kochany! A jak mi się nie uda? Przecież dotąd udaje mi się tylko cudem! Choć tak naprawdę jestem OSOBA JASNA, naprawdę uważam, że wszystko da się załatwić, że nie ma takiej sytuacji, z której nie można by wybrnąć, oprócz rzeczy nieprzewidzianych, jak choroba.

Dlatego, jeśli ktokolwiek mnie fascynuje, to właśnie lekarze. W ich towarzystwie milknę z pokorą.

● Kolejny rozdział: JANDA ZWYCZAJNA. Zatraskana o dzieci, świadoma swoich ograniczeń. Janda, która uważa, że sukces i uwielbienie publiczności nie zmieniają relacji między nią a światem.

● Na szczęście jest we mnie taka świadomość, że mi się nic nie należy. To DOM MNIE WYCHOWAŁ, a przede wszystkim mój mąż. Ja nie mam żadnej taryfy ulgowej. Traktują mnie jak osobę, która uprawia swój zawód, jak każdy inny. Co z tego, że wracam po brawach, po owacjach, z naręczem kwiatów?

A tak naprawdę ludzie nie zdają sobie sprawy, że gdyby nie rodzina, gdyby nie

ten szczególny dialog z publicznością, czułabym się straszliwie SAMOTNA.

Po brawach jestem sama w garderobie, uznam przyjechać kilka zaplakanych osób, ktoś przyniesie kwiaty, potem sama wsiadam do samochodu – jeśli akurat mi go w tym momencie rozbił – i jadę do domu. Nikt do mnie nie dzwoni, bo wszyscy uważają, że telefon się urywa, w gruncie rzeczy w najważniejszych momentach mojego życia nie mam z kim się dzielić emocjami, nawet moi bliscy są albo zajęci, albo nie ma ich w kraju, albo mają zwyczajnie swoje sprawy. Wracać wieczorem do domu i opowiadać o sukcesach? Dla nich nie ma w tym nic nadzwyczajnego!

Mam jedną osobę, która towarzyszy mi w wyjazdach, przypomina o urodzinach dzieci, o rachunku za wywóz śmieci, którą patrzy na mnie, śmiertelnie zmęczoną po spektaklu i mówi z wyrzutem: – „Zrób sobie odrost!” Ale nie pozyskałam jej w moim środowisku. Przyszła do garderoby jako zwykły widz i została, poświęcając mi pięć lat swego życia. Gdyby nie ona, byłabym poza domem bez przerwy sama. A ja nienawidzę być sama! **BOJĘ SIĘ BYĆ SAMA!**

● Im więcej osiągnęłam w zawodzie, tym bardziej czuję się wyobcowana. Krąży o mnie niesamowite opowieści, co jest o tyle dziwne, że największe wymagania stawiam zawsze sobie. Dlatego pewnie najlepiej czuję się z młodymi. Do „Heddy Gabler” zaangażowałam czworo znanych młodych aktorów, teraz kończę reżyserować „Cyda”, w którym główne role grają moi studenci ze szkoły teatralnej i aktorzy tuż po dyplomie.

Przez całe lata nie przestaję grać ani na chwilę i choć wiem, że prowadzę na swoim organizmie gospodarkę rabunkową, ta praca daje mi największą radość. Jak nie gram tydzień, to już czuję się nieswojo. A do tego te trasy! Myślę, że ja jestem rasową aktorką i dlatego tak UWIELBIAM OBJAZDY. Gdy zdobywam nowe miasta, nową publiczność, czuję się w swoim żywiole!

Nie mogłabym bez tego żyć! Brakuje mi braw, akceptacji, potwierdzenia tego, że wciąż myślę tak jak ONI. W tym zawodzie bardzo łatwo tracisz świadomość, czy nadajesz na tych samych falach, czy jeszcze rozumiesz na jakim świecie żyjesz, czy wiesz jakie ludzie czytają gazety, o czym rozmawiają przy śniadaniu!

Wystarczy, że coś przeoczysz i wypadasz z tego tramwaju! Tracisz kontakt ze światem, wkrada się jakiś fałsz i koniec!

Jeżeli mi się coś śni po nocach, to właśnie to. I wtedy budzę się z krzykiem. ■

Hanna Karolak